

Epistemologia zła

Autor tekstu: Eric S. MacDonald

Byc może powinienem był tylko napisać komentarz na [Butterflies and Wheels](http://www.cbsnews.com/8301-202_162-57586726/pregn-ant-el-salvador-woman-denied-li-fe-saving-abortion/) (http://www.cbsnews.com/8301-202_162-57586726/pregn-ant-el-salvador-woman-denied-li-fe-saving-abortion/), ale sprawa „Beatriz” (imię zmienione) z El Salvadoru (co akurat znaczy Zbawiciel), gdzie Sąd Najwyższy tego nieoświeconego kraju katolickiego właśnie powiedział „Nie!” na jej prośbę o aborcję, wydaje mi się warta dokładniejszej analizy. Jeszcze jedna potworność w imię religii. Właściwą reakcją jest to, co napisała Ophelia: „Sukinsyny. Diabły. Demony.” — chociaż z moim zamiłowaniem do wykrzykników powiedziałbym: „Sukinsyny! Diabły! Demony!” [1] Kłaniam się więc Ophelii.

Mogło by się wydawać, że niewiele można dodać do tego związłego wyrażenia gniewu i oburzenia, ale chciałbym zanalizować sytuację Beatriz w stosunku do czegoś, co dziś rano opublikował „New York Times”. Chodzi o artykuł antropolożki ze Stanford University (T.H. Luhrmanna), która napisała książkę o stosunku amerykańskich ewangelików do Boga. Uważa ona, co mówi już w tytule, że *Belief is the Least Part of Faith* [Wiara jest najmniejszą częścią religii]. Ciekawe, jak wielu podpisało się pod stwierdzeniem, że „w religii nie chodzi tak naprawdę o wiarę” od czasu, kiedy Sam Harris wystrzelił pierwszą salwę w wojnach o boga, i powiedzenie to stało się jednym z najpowszechniejszych komunałów wśród ludzi, którzy bardzo pragną powiedzieć coś miłego o religii, ale chcą równocześnie, byśmy rozumieli, że nie są tacy głupi, by wierzyć w te rzeczy. Ani też, jak głoszą „wierzący” nie są tacy głupi i bardziej interesuje ich — a te słowa wydają się przychodzić im z taką łatwością — „jak odczuwać miłość Boga i jak być bardziej świadomym obecności Boga”.

W swoim artykule autorka powtarza szereg mądrych rzeczy o religii autorstwa socjologów lub innych uczonych uniwersyteckich, takie jak pogląd Durkheima, że „wiara była bardziej jak flaga niż jak stanowisko filozoficzne: nie chodzisz do kościoła, dlatego, że wierzysz w Boga; raczej wierzysz w Boga, ponieważ chodzisz do kościoła”. Przytacza też słowa pewnej ewangelikanki na kółku studiowania Biblii: „Nie wierzę w to, ale trzymam się tego. To jest moja definicja religii”. Co, powiada Luhrmann, jest trochę jak zakład Pascala, czym zresztą nie jest. Czasami żartuję z mechanikiem w zakładzie, który reperuje mój samochód. Powiedział on coś o kółku studiów nad Hiobem i mniej więcej powtórzył, własnymi słowami, że przynajmniej on ma nadzieję na coś więcej niż tylko ten świat — wiedząc oczywiście, że ja nie potrafię dłużej mieć nadziei na cokolwiek poza tym, co wiem. A potem przeprosił, że poruszył ten temat. Powiedziałem, że każdy ma prawo do własnych przekonań, nawet jeśli są one niesłuszne; i odpowiedział z uśmiechem: „To prawda, ale nawet jeśli myślę się, to wygrywam tak czy inaczej”. To jest ten zakład Pascala, pani profesor Luhrmann.

Jest tu jednak problem. To może być sytuacja, w której on tak czy inaczej wygrywa, ale jest to sytuacja, w której tak czy inaczej przegrywa Beatriz i wielu innych ludzi, stojących wobec dyktatów „religii”. Czym jest więc religia? Czy, zasadniczo, polega na wierze? Jeśli zmuszasz młodą kobietę, by umarła, ponieważ twoje bóstwo mówi, że aborcja jest przeciwko jego woli, to lepiej, żebyś miał jakąś lepszą podbudowę swojej religii niż tylko — żeby raz jeszcze użyć słów Luhrmann — świat pełen radości:

Jeśli możesz pominąć problem wiary — i związanej z tym polityki, która może być drażniąca - łatwiej zobaczysz, że światopogląd ewangelikański jest pełen radości.

([Informacja CBS o tej decyzji](http://www.cbsnews.com/8301-202_162-57586726/pregn-ant-el-salvador-woman-denied-li-fe-saving-abortion/) (http://www.cbsnews.com/8301-202_162-57586726/pregn-ant-el-salvador-woman-denied-li-fe-saving-abortion/) — czyż możemy to pominąć?) Problem polega na tym, że przegranych jest znacznie więcej niż Luhrmann sugeruje, ponieważ *wiara*, ma konsekwencje, które realizują się w kategoriach życia ludzi i tego, co wolno im robić, a *wierzący* mają całkiem zdefiniowane programy polityczne, które głęboko wpływają na innych przez zarządzanie tym, na co im się pozwala, a na co nie. Mogę częściowo zgodzić się z Luhrmann, ponieważ ja także myślałem kiedyś, że religia działa zupełnie dobrze bez wiary, to jest, bez żadnych determinujących twierdzeń metafizycznych. Kiedy jednak przychodzi co do czego, religia czyni twierdzenia metafizyczne, a wiele z nich dotyczy tego, co i kiedy wolno ludziom robić lub czy w ogóle wolno im to robić. A kiedy przyszła chwila krytyczna i stałem nad przepaścią stworzoną przez jedno z tych metafizycznych zobowiązań, tym, którego wyrazem był całkowity zakaz wspomaganego umierania, i patrzyłem jak moja Elizabeth cierpiała coraz bardziej i coraz mocniej czuła, że pora

odejść niezależnie od tego, co powiedział jakiś Synod lub jaką politykę uknuli między sobą, niewątpliwie klóćąc się cały czas o to, czy jest to coś zaaprobowane przez boga Biblii, boga Jezusa Chrystusa i wypowiedzieli wszystkie teologiczne brednie, które towarzyszą tego typu dyskusjom, musiałem powiedzieć religii stanowcze „żegnaj”, ponieważ wiara dotykała nas bezpośrednio i była gotowa skazać Elizabeth na piekło na ziemi.

Możecie zobaczyć ten rodzaj piekła, jeśli przeczytacie historię o Beatriz. Te przekonania bowiem nie biorą pod uwagę indywidualnych ludzi. Są przecież prawami Boga. Wiadomo, że płód, który nosi Beartiz, nie ma mózgu. Nigdy nie będzie żywym, pełnym radości człowiekiem z planami i projektami. Może w ogóle nie dożyć końca ciąży. Niemniej samo jego istnienie, ponieważ Bóg (znowu z dużego „B”) dał mu jakieś nędzne podobieństwo życia, wystarcza, by odebrać życie kobiecie, w której łonie się znalazł, bo Beatriz ma dodatkowe komplikacje medyczne, które oznaczają, że prawdopodobnie umrze, jeśli donosi to "dziecko". To właśnie mówi Sąd Najwyższy Zbawiciela (El Salvador):

Beatriz nie jest w niebezpieczeństwie i musi podążać drogą naturalnego porodu, a my musimy zobaczyć, co się stanie.

Zrobienie inaczej byłoby bowiem ingerencją w sprawy Zbawiciela. Do niego zaś należy decyzja, czy ktoś będzie żyć, czy umrze, niezależnie od tego, czy on w ogóle istnieje i czy wiara "w" niego jest rozsądna, czy nie, nawet jeśli tej religii ludzi nie zawsze należy rozumieć w kategoriach takiej wiary!

Czy teraz, pani profesor Luhrman, widzi pani, że wiara wcale nie jest najmniejszą częścią religii i dlaczego głupie, idiotycznie akademickie zabawy słowami w obronie niewybaczalnego, mogą krzywdzić ludzi, bo ci, którzy w rzeczywistości nie wierzą, ale po prostu wyznają religię, także opierają żądania moralne wobec społeczeństwa na założycielskich tytułach własności religii, tytułach własności, które wszystkie dotyczą wiary, i jak bóg jest bezpośrednio związany z ludźmi, czy o tym wiedzą, czy nie, i jak muszą żyć i umierać, czy wierzą, czy nie. Dlatego właśnie nie ma miejsca dla religii w debacie publicznej, bo religia oparta jest na założeniu i ślepej nadziei, dla których nie ma cienia dowodu, a te założenie i ta nadzieja mają konsekwencje dla żywych ludzi. Oczywiście, niech ludzie wierzą w co chcą, ale zastawmy im drogę do świata publicznego polityki i prawa, żeby żadna z tych prymitywnych idei, opartych na dokumentach stworzonych tysiące lat temu, o których twierdzą, że pochodzą od boga, nie mogła wpływać na życie ludzi, którzy w to nie wierzą i darzą je zasłużoną pogardą.

I tu właśnie, pani profesor Luhrmann, znajduje się niebezpieczeństwo wiary religijnej, że wiara jest po prostu drugorzędna w radosnym życiu ludzi religijnych, w którym wiara zajmuje podrzędne miejsce. Proszę w to nie wierzyć. Religie nie są jednostkowymi ćwiczeniami w nadawaniu sensu życiu. Są potężną, instytucjonalną obecnością w społeczeństwie, z bardzo realną władzą nad umysłami, sercami i życiem ludzi. Z pewnością jest prawdą, że wśród ludzi można znaleźć wszelkiego rodzaju odmiany sposobów wyznawania zasad danej religii. Niektórzy, jak ja kiedyś, są luźno związani z zasadami wyrażanymi w kredo lub w dokumentach założycielskich Kościoła anglikańskiego i mają znacznie więcej pytań niż odpowiedzi na temat boga, Jezusa, odkupienia, grzechu, składania ofiary za grzechy, znaczenia Eucharystii, roli biskupów, mitu o sukcesji apostoelskiej i tak dalej; inni jednak przyjmują te rzeczy bezdyskusyjnie: Biblia, jak to rozumiała religia, jest czystym słowem Boga, na którym ma opierać się nasza moralność, nasze życie codzienne, nasze zobowiązania, nasza rola publiczna jako stróżów moralności i tak dalej. Niewątpliwie wierzący stanowią wielką mieszaninę, jeśli chodzi o ich wierzenia, co pozwala muzułmanom zajmować stanowiska od tego, co jest odpowiednikiem rodzaju islamskiego humanizmu kulturowego aż do najbardziej brutalnego ekstremizmu wyznawców dżihadu. Leżąca jednak u podstaw rzeczywistość religii jest, jak to często powtarzam, obecna w dokumentach, które kształtują tę rzeczywistość, a nacisk na te dokumenty i rodzaj rzeczywistości, jaką determinują, będzie przechylać się w przód i w tył, od najbardziej konserwatywnych przejawów fanatyzmu religijnego i interwencji w życie innych do spokojnych rozważań i radości z tego, co uważają za dobrotliwą realność swojego boga.

Powtórzę to raz jeszcze: siły konserwatywne będą zawsze obecne w religii, ponieważ w ostatecznym rachunku one są siłą napędową religii. Jako instytucje społeczne, zależne w swoim poczuciu realności społecznej od liczby i witalności wyznawców, emocjonalna siła napędowa, która stoi za wiarą religijną — ta rzecz, którą Luhrmann uważa za tak dobrotliwą i radosną — jest realną potęgą religii. Może wyrażać się na najrozmaitsze sposoby, ale jeśli nie przyciągnie innych, religia powoli umrze i zaniknie. Ta siła przyciągania musi być czymś potężnym. Jest niezbędne, by można ją było wyrażać z żarliwością, żeby dać człowiekowi poczucie nie tylko witalności, ale nieodzowności, jak gdyby całość życia innych i dobro społeczności ludzkiej jakoś spoczywały tylko na jego barkach.

To poczucie, wyrażane tak wyraźnie przez katolickich fanatyków pro-life lub żarliwie nieomylnych dżihadystów, którzy mają władzę życia i śmierci nad jakimś losowo wybranym niewiernym, żeby dać wyraz ich pewności i poczuciu bycia wybranym przez boga do spełnienia ważnej roli w biznesie zbawienia, jest tym, co daje religii jej napęd; jest także tym, co czyni religię czymś tak niebezpiecznym.

W ostatecznym rachunku religia nie jest więc po prostu kwestią wyznania luźno związanego z wiarą. Wiara jest jej podstawą, nawet jeśli niektórzy ludzie nie wyrażają tego rodzaju pewności, jakiej wydawałoby się wymagać wierzenie. Ci zaś, którzy należą do instytucji wiernych, popierają w rzeczywistości polityczne i społeczne interwencje swoich instytucji religijnych, nawet jeśli są im przeciwni. Mówi się, że większość katolików w Ameryce Północnej nie akceptuje stanowiska Watykanu pro-life i nie sprzeciwia się aborcji, antykoncepcji, a także wspomaganemu umieraniu. Jednak przez swoje członkostwo w Kościele rzymsko-katolickim i aktywne popieranie Kościoła dają Kościołowi upoważnienie, by zrobił innym to, co kościół w El Salvadorze robi Beatriz poprzez prawa rządzone zasadami katolickimi. Niewątpliwie wszyscy jesteśmy do jakiegoś stopnia skompromitowani przez związki z instytucjami i kolektywami rozmaitych rodzajów, które wyznają poglądy i angażują się w działania polityczne sprzeczne z naszymi przekonaniem i moralnymi zobowiązaniami. Niemniej musi istnieć jakiś sposób złagodzenia szkody, do jakiej prowadzą takie związki. Sama próba oddzielania własnych przekonań od przekonań tych, którzy mają takie same związki, nie może wystarczyć. Dlatego tak ostro wypowiadałem się przeciwko Yasmin Alibhai-Brown. Mówi ona, że dżihadystyczny ekstremizm nie ma nic wspólnego z islamem. Jest to sprawa dla psychologów. Dowody pokazują jednak na coś innego. Jak powiedziała niedawno Ayaan Hirsi Ali w [Wall Street Journal](#):

Mój przyjaciel, holenderski reżyser Theo van Gogh, został zamordowany w 2004 r. za to, że był niewystarczająco uniżony wobec islamu. Na sali sądowej człowiek, który go zamordował, spojrział na matkę Theo i powiedział do niej: „Muszę uczciwie przyznać, że nie współczuję pani. Nie czuję pani bólu... Nie mogę pani współczuć, bo jest pani niewierną”.

Niemniej po niemal dziesięciu latach podobnej retoryki od islamistów na całym świecie gazeta „Guardian” nadal mogła opublikować w zeszłym tygodniu artykuł cytujący londyńskiego muzułmanina: „Ci nieszczęśni idioci nie mają nic wspólnego z islamem”. Doprawdy? Nic?

Oczywiście przeważająca większość muzułmanów nie jest terrorystami ani sympatykami terrorystów. Zrównywanie wszystkich muzułmanów z terroryzmem jest głupie i niesłuszne. Przyznanie jednak, że istnieje związek między islamem i terrorem, jest właściwe i niezbędne.

Dokładnie o to mi chodzi. Czy wszyscy rzymscy katolicy są równie bezwzględni jak prawa w El Salvadorze? Nie, oczywiście, że nie. Istnieje jednak związek między ich religią i naciskami na ustanawianie praw przeciwko aborcji. Gdyby Kościół rzymsko-katolicko mógł tego dokonać, w Stanach Zjednoczonych uchwalono by takie same prawa jak w El Salvadorze. Czy wierni są osobiście odpowiedzialni za prawa w El Salvadorze? Nie. Nie są jednak bez winy, bo popierają instytucję i panującą w niej wiarę, która jest bezpośrednio związana z ustanawianiem takich praw antyaborcyjnych. Nie można ich uznać za niewinnych. Przez swoje wyznanie dają wsparcie instytucjonalne siłom, które prześladowają kobiety takie jak Beatriz. Jako kapłan w Kościele anglikańskim wspierałem siły, które prześladowały moja żonę Elizabeth i zmusiły ją do wcześniejszej śmierci niż by to sobie wybrała, gdyby Kościoły nie sprzeciwiały się z taką mocą i tak długo wspomaganemu umieraniu. Moje zrozumienie przyszło zbyt późno. Sądziłem, że mogą iść z nimi, radośnie neutralny wobec instytucjonalnej rzeczywistości Kościoła i po prostu trzymać się tych aspektów Kościoła i tradycji, które nadawały kształt mojemu życiu. Zrozumiałem, zbyt późno, że popieram organizację, która zadawała tyle bólu osobie, która kochałem najbardziej na całym świecie. Wina, jaką odczuwam z tego powodu, nie opuści mnie, ale co tylko mogę zrobić dla przezwyciężenia zła religii, to niewątpliwie zrobię. Nie znaczy to, że nigdy więcej nie stanę po niewłaściwej stronie. Nie ma żadnej obietnicy, że ludzie racjonalni nigdy nie uczynią zła i zrobią to w imię rozumu, starając się jednak żyć na podstawie tego, czego możemy się dowiedzieć, miejmy nadzieję, że wyrządzą mniej zła niż ci, którzy opierają swoje przekonania na wierze, która nigdy nie może mieć racjonalnych podstaw.

[The Epistemology of Evil](http://choiceindying.com/2013/05/30/the-epistemology-of-evil/) (<http://choiceindying.com/2013/05/30/the-epistemology-of-evil/>)
Choice in Dying, 30 maja 2013

Przypisy:

[1] "Beatriz" udało się jednak ocalić. Po wyroku Sądu Najwyższego szpital poinformował, że dostała skurczy porodowych, a w jej przypadku sztuka medyczna zalecała cesarskie cięcie. Dokonano operacji i dziecko, które z powodu wady rozwojowej nie miało szans na przeżycie, nawet gdyby było donoszone, zmarło wkrótce potem. "Beatriz", ze znacznie większą szansą przeżycia, znalazła się na OJOM-ie.

Eric S. MacDonald

Były pastor anglikański. Jego żona po długiej chorobie, w 2007 roku zdecydowała się na eutanazję, w czym Eric McDonald ją popierał i jej pomagał. Po jej śmierci porzucił kapłaństwo i porzucił religię. Mieszka w Kanadzie. Od grudnia 2010 roku prowadzi niesłychanie ciekawy blog, Choice in Dying, poświęcony głównie eutanazji.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 10-06-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9016) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9016>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl